

Maciej Wętyczko

Skarb Solidarności

Ta historia jest jak komiks. Worki wypełnione pieniędzmi z trudem mieszczące się w zdezelowanym „maluchu”, skomplikowane gry z tajnymi i jawnymi służbami PRL – i wreszcie, sukces. Józef Pinior i jego współpracownicy z dolnośląskiej Solidarności jako jedyni zdolali ocalić należącą do związku gotówkę i rozliczyć się z niej po przemianach roku 1989.

Ale jest w tej historii i cień goryczy. Bo choć służby komunistycznego państwa nie zdołały zapobiec ukryciu związkowych milionów, odniosły częściowe zwycięstwo innego całkiem rodzaju. Systematycznie rozpowszechniane oszczercze plotki i publikacje w kontrolowanych przez władzę mediach zasiały w wielu ludziach przekonanie, że ukrycie związkowych pieniędzy było niczym innym, jak ich rozgrabieniem przez związkowych działaczy.

Wśród wszystkich narzędzi stosowanych przez aparat propagandy PRL podsycanie tego rodzaju nastrojów dało zapewne skutki najtrwalsze i najbardziej toksyczne. O tym, że istnieją nadal setki ludzi głęboko, choć całkiem fałszywie przekonanych, iż majątek dolnośląskiej Solidarności został po prostu rozkradzony, można się przekonać łatwo i dziś – czytając setki, głównie anonimowych, wpisów w internecie.

A przecież operacja ukrycia 80 milionów związkowych złotych była ogromnym sukcesem grupy bardzo młodych wówczas ludzi. Akcją, która w znacznej mierze ośmieszyła wszechwładny, jak mogło się zdawać, aparat bezpieczeństwa. Operacja ratowania związkowych pieniędzy była przy tym spektakularnym przykładem działania „pozytywistycznego” – nastawionego na budo-

wanie podstaw i długofalową wizję transformacji Polski w państwo demokratyczne. Była to – jak czas pokazał – wizja prorocza.

Nadciąga grudzień

Choć władze Solidarności nie wiedziały o szczegółach planu wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., to narastające od kilku tygodni napięcie nie pozostawiało wielu wątpliwości co do zbliżającego się przesilenia. Do budowania atmosfery narastającego zagrożenia przyczyniły się także toczące się we wrześniu tuż przy polskiej granicy ogromne rosyjskie manewry wojskowe pod kryptonimem „Zapad – 81”. O szczegółach dotyczących zbliżającego się wprowadzenia stanu wojennego wiedzieli co prawda Amerykanie – szczegółowe informacje w tej mierze przekazał im znakomicie poinformowany w tych sprawach pułkownik Ryszard Kukliński. Waszyngton zdecydował się jednak nie informować polskiej opozycji o tym zagrożeniu.

Mimo to, na mniej więcej dwa tygodnie przed 13 grudnia władze poszczególnych regionów Solidarności rozpoczęły wycofywanie części pieniędzy z oficjalnych kont w Narodowym Banku Polskim. Jedynie we Wrocławiu zapadła całkowicie inna decyzja. Odpowiadający za finanse dolnośląskiej

Solidarności młody prawnik Józef Pinior postanowił pobrać nie dziesięć milionów, jak miało to miejsce w innych regionach, lecz całe 80 milionów złotych, czyli niemal wszystkie znajdujące się na koncie pieniądze.

Bank nie kabluje

Akcję ratowania związkowych pieniędzy przeprowadzono w bardzo wąskim gronie. Prócz kierującego dolnośląską solidarnością Władysława Frasyniuka i pełniącego funkcję skarbnika Józefa Piniora uczestniczyli w niej: Stanisław Huskowski, późniejszy prezydent Wrocławia i obecny parlamentarzysta PO, Tomasz Surowiec działający do dziś w Solidarności wrocławskiego MPK i zmarły 26 września 2009 r. Piotr Bednarz – ówczesny wiceprzewodniczący dolnośląskiej Solidarności, ślusarz, przywódca strajków m.in. we wrocławskim Dolmelu oraz – po wprowadzeniu stanu wojennego – w Pafawagu. Sama decyzja wypłaty pieniędzy konsultowana była jednak także z kilkoma innymi czołowymi działaczami „S” – m.in. Karolem Modzelewskim, Barbarą Labudą, Mieczysławem Zlatem. Decyzje zapadały w siedzibie związku przy ul. Mazowieckiej. Tam podjęto także uchwałę (z datą 2 grudnia) upoważniającą Józefa Piniora do podjęcia środków ze związkowego konta. Upoważnienie celowo nie zawierało żadnej konkretnej kwoty.

Operacja ratowania pieniędzy rozpoczęła się 3 grudnia 1981 r. przed siedzibą Narodowego Banku Polskiego przy ul. Ofiar Oświęcimskich 80 we Wrocławiu. Z kawowego Fiata 125 P należącego do Surowca wysiedli Pinior i Bednarz. Obaj udali się na zaplecze banku. Tam złożono czek opiewający na 80 milionów. Podpis na nim złożyć musiał także Piotr Bednarz, jako upoważniony do takich czynności wiceprzewodniczący regionu. Podpis pod tak zawrotną kwotą był dla robotniczego przywódcy silnym przeżyciem. Ówczesna średnia pensja oscylowała wokół 6–7 tysięcy złotych.

– Piotr był zaszokowany, kiedy dostał do podpisania czek na 80 milionów złotych. Spojrzał na mnie. Przed nami stała naczelniczka oddziału. Powiedziałem: „Piotr, ta pani na nas patrzy. Złatw to”. Widziałem, że jest zdezorientowany. Wybrałem prawie wszystko, co było na koncie,

zostawiając kwoty potrzebne na bieżące opłaty – wspominał po latach J. Pinior.

Najdelikatniejszym elementem całej akcji był jednak sam moment wypłaty pieniędzy. Ówczesne banki miały obowiązek natychmiastowego zgłaszania każdej większej wypłaty milicji. Dyrektor Jerzy Aulich z NBP nie informuje jednak władz. Zapłaci za to wysoką cenę. 11 stycznia 1982 r. gazety informują o odwołaniu Jerzego Aulicha z funkcji dyrektora V Oddziału NBP we Wrocławiu. Józef Pinior pracował wcześniej w NBP i znał Aulicha i pozostałych kierowników wrocławskiego banku. Ci przygotowali zawnazas odpowiednią sumę pieniędzy i zadbali o dyskrecję.

Dziwna podróż

Wypłacone pieniądze umieszczone zostają w trzech walizkach i zapakowane do samochodu. Prowadzi Stanisław Huskowski. Stara się wybrać okreśną i bezpieczną zarazem trasę. Usiłuje się przekonać, czy samochód nie jest śledzony. Nie był. A mimo to fiat z 80 milionami w bagażniku o mały włos nie wpadł w ręce milicji. Jadący w nim mężczyźni zupełnie przypadkowo stali się świadkami poważnego wypadku drogowego – w okolicach cmentarza osobowickiego jakieś auto dachowało i spadło z nasypu. Na miejscu była milicja i pogotowie. – Byłem potwornie spięty, bo nagle zorientowałem się, że nie mam przy sobie dowodu osobistego, prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego – wspominał później Huskowski.

Pod murem cmentarza osobowickiego pieniądze przełożono do „malucha” Huskowskiego. W aucie brakowało miejsca. Zdecydowano się więc na wyjęcie z ciasnego bagażnika Fiata 126p. koła zapasowego. Wraz z nim pod cmentarnym murem pozostał także wysoki i barczysty Piotr Bednarz.

Huskowski z Piniorem ruszyli „maluchem” w stronę Obornik Śląskich, ponownie sprawdzając, czy nie ciągnie się za nimi „ogon”. Dopiero po pewnym czasie zawrócili w stronę Ostrowa Tumskiego.

Niewielkie auto wjechało na dziedziniec pałacu arcybiskupiego. Na powitanie przybyłych wyszedł ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz. Trzy niezwykle ciężkie walizki z pieniędzmi okazały się bardzo



kłopotliwe w transporcie i umieszczeniu we wskazanym przez abp. Gulbinowicza miejscu – niewielkiej antresoli na piętrze, między łazienką a prywatnymi pokojami hierarchy. Walizki wniesiono po drabinie, którą przyniosła siostra zakonna.

I choć arcybiskup Gulbinowicz nalegał na wystawienie pokwitowania, to Pinior i Huskowski postanowili inaczej. – Uważałem, że to absurd. Nie po to chowamy 80 milionów u arcybiskupa, żeby brać pokwitowanie, które należałoby schować tak dobrze, jak pieniądze. Przecież mieliśmy do niego pełne zaufanie – mówi Pinior. Pamięta, że Gulbinowicz oponował. – Pytał: „A co będzie, jeśli nagle umrę?”.

Bank kardynalski

Zdeponowanie związkowych pieniędzy u abp. Henryka Gulbinowicza otoczone było najściślejszą tajemnicą. Prócz Piniora i Huskowskiego dowiedzieć miał się o niej jedynie przewodniczący regionu Władysław Frasyński. Należy zaznaczyć w tym miejscu, iż wrocławski hierarcha już dwukrotnie wcześniej pomagał w zdeponowaniu w swym pałacu związkowych pieniędzy w obliczu zagrożenia ze strony władz. Pierwszy raz krótko po rejestracji związku, drugi raz po tzw. wydarzeniach bydgoskich z 19 marca 1981 r., zwiastujących zaostrzenie kursu władz wobec Solidarności. Zasady korzystania ze zdeponowanych pieniędzy ustalono wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w osobistej rozmowie Frasyńskiego z abp.

Henrykiem Gulbinowiczem. Pieniądze miały posłużyć wspieraniu działalności konspiracyjnej związku oraz pomocy represjonowanym i ich rodzinom. Ta pomoc miała się zresztą okazać potrzebna bardzo szybko. Znacznie później, dopiero po demokratycznych przemianach roku 1989, okazało się natomiast jak godnym zaufania i sprawnym bankierem okazał się ksiądz abp. Gulbinowicz, który widząc postępującą degrengoladę peerelowskiej gospodarki i narastającą w ślad za nią inflację postanowił zamienić związkowe złotówki na dolary. W ten sposób związkowe pieniądze uniknęły także całkowitej zagłady w hiperinflacji końcówki lat 80. – warto przypomnieć, że gdy w 1995 r. w wolnej już Polsce dokonała się denominacja złotego, wartość miliona starych złotych równała się dokładnie 100 złotym obecnym. Jak jednak dokonano wymiany związkowych pieniędzy na dolary? To jedna z niewyjaśnionych kwestii w tej opowieści – wszyscy zainteresowani zachowują do dziś dużą powściągliwość w wypowiedziach. Na podstawie skąpych informacji można się jednak domyślać, że w wymianie złotówek na dolary uczestniczyły finansowe instytucje Kościoła – szczególnie (o czym niżej) Bank Watykański, bardzo czynny w niesieniu pomocy podziemnej Solidarności.

Nagonka

Zniknięcie 80 milionów z konta dolnośląskiej Solidarności uszło uwagi władz jedynie na moment. Już 31 grudnia 1981 r. wrocławska *Gazeta*



© tekst: Maciej Welyczko, grafika: Kacper Kuźnicki

Robotnicza, wówczas organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR, informuje w swym magazynie o ukryciu związkowych pieniędzy. Liczba publikacji na ten temat szybko wzrasta. Czytelnicy mogą dowiedzieć się z nich, że „ślad urywa się pod murem cmentarza na Osobowicach”. W dniach 13–15 stycznia 1982 r. w tej samej gazecie ukazują się listy gończe za Bednarzem, Huskowskim i Piniorem. Materiały na ten temat pojawiają się wielokrotnie także w innych ówczesnych mediach, zwłaszcza w telewizji. Ich wydźwięk jest jednoznacznie negatywny dla ukrywających się działaczy. Po pewnym czasie wszyscy poszukiwani trafiają za kraty. Stanisława Huskowskiego zatrzymano 4 marca 1982 r. w konspiracyjnym mieszkaniu przy ulicy Budziszynskiej. Przyszły prezydent Wrocławia wpadł w klasyczny „kocioł” zastawiony przez SB. Niemal równo rok później, 23 kwietnia 1983 r. został aresztowany ukrywający się Józef Piniór. W maju 1984 r. Pinióra skazano na cztery lata więzienia. I choć w sierpniu tego samego roku został zwolniony go na mocy amnestii, to już 30 dni później został aresztowany ponownie i osadzony na dwa miesiące więzienia. I choć J. Pinióra zatrzymywano i aresztowano jeszcze wielokrotnie, także w końcowym okresie istnienia PRL (m.in. w 1988 r. za próbę organizacji strajku w Dolmelu), to karą wyjątkową i ściśle związaną ze „skarbem Solidarności” jest oficjalne przejście przez komornika w lutym 1985 r. całego

jego osobistego majątku jako wynik niezwrócenia państwu 80 milionów należących do Solidarności. Wedle ówczesnego kursu majątek zdelegalizowanej Solidarności przechodził bowiem w ręce państwa i – pośrednio – oficjalnie działających związków zawodowych. Jeszcze w 1992 r. wyrok za działalność opozycyjną uniemożliwił objęcie J. Piniorowi objęcie posady nauczyciela akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim. Sprawa ta wywołała ogólnopolski skandal i walenie przyczyniła się do zmian prawnych dotyczących wyroków politycznych z okresu PRL.

5 X 1982 r. zostaje aresztowany Władysław Frasyniuk. Otrzymuje wyrok 6 lat więzienia. Jak wielu innych działaczy Solidarności zostaje zwolniony na mocy amnestii 1984 r. tylko po to, by wielokrotnie trafiać w późniejszych latach do aresztów i więzień.

Bardzo wysoką cenę za udział w akcji ratowania pieniędzy zapłacił także Piotr Bednarz. Aresztowany miesiąc po Frasyniuku (pełnił przez ten czas funkcję przewodniczącego dolnośląskiej Solidarności) został skazany na 4 lata więzienia. Karę odsiadywał m.in. w więzieniach w Kłodzku i Barczewie. Stale przesłuchiwany przez SB i zmuszany do wyjawienia informacji o solidarnościowym majątku, Bednarz podjął 15 maja 1984 r. desperacką próbę samobójczą rozcinając sobie brzuch. Zwolniony na mocy amnestii działał w ruchu solidarnościowym do końca istnienia PRL (a także,



Arcybiskup Henryk Gulbinowicz / Fot. ZNIO

choć wyłącznie na niwie związkowej, po 1989 r.), lecz nie powrócił nigdy do pełnego zdrowia.

Aresztowani przywódcy dolnośląskiej Solidarności spotykali się z bardzo różnym przyjęciem w więzieniach. – Kiedy grypsujący współwięzień dowiedział się, za co siedzę, od razu powiedział „u mnie awansujesz na pułkownika”, wspomina Pinior.

Należy jednak pamiętać, że ówczesne władze traktowały w sposób szczególnie brutalny działaczy pochodzenia robotniczego, zwłaszcza tych mniej znanych opinii publicznej.

Viktoria!

W marcu 1990 r. Józef Pinior w trakcie zjazdu regionalnego ostatecznie rozlicza się z Solidarnością

i otrzymuje absolutorium. Związek otrzymuje z powrotem 55 tys. dolarów USA. Z 80 milionów na działalność związkową w latach 1982–1989 wydano ok. 32 mln zł. Dolnośląska Solidarność okazuje się tu po raz kolejny fenomenem w skali krajowej, a może i nie tylko. Działając w skrajnie trudnych warunkach konspiracji Pinior i jego współpracownicy prowadzili przez lata skrupulatną buchalterię, która znacznie przyczyniła się do rozliczenia pieniędzy już w wolnej Polsce. Jednym z bohaterów takiego „cichego frontu” był m.in. wrocławski uczyony Kazimierz Jerie, pełniący funkcję kasjera podziemnej Solidarności. Jerie wraz z żoną przechowali skutecznie bogate archiwum podziemnych pokwitowań i „faktur”.